

УДК 821.162.1.09

Marcin BAJKO

doktor, adiunkt,
katedra Badań Filologicznych „Wschód-Zachód”,
Instytut Filologii Polskiej, Uniwersytet w Białymstoku

**PŁACZ TOWIAŃCZYKÓW.
SŁOWACKI – GOSZCZYŃSKI**

***Wpływ przytomności Towiańskiego
tak działa na zwolenników jego,
że stają się płaczącymi niewolnikami¹.***

Zygmunt Krasiński

Na przykładzie twórczości polskich pisarzy J. Słowackiego i S. Goszczyńskiego, przede wszystkim ich spuścizny epistolarnej i pamiętnikarskiej, autor artykułu bada wpływ na nich ideologii A. Towiańskiego i przejawów nadmiernej zmysłowości, co przejawiało się w płaczu, szczerym czy na pokaz.

1. Towiańczycy – święci i łzy

Poeci romantyczni wylewali morze łez, czasem tkliwie, innym razem – spazmatycznie. Przejęli ten styl po swych osiemnastowiecznych, sentymentalnych ojcach i dziadach, podobnie jak oni, nadając łzom pozytywną waloryzację. Łzy metaforyczne, umowne i konwencjonalne. Łzy wlewane w listach, czyli te, których autentyczności nie można było zweryfikować, lecz należało „wierzyć” w ich istnienie, w to, iż je uroniono. A różnica to niebagatelna, gdyż wyznania typu: „ja względem ciebie mam sumnienie pełne łez i żalu”, są czymś innym niż relacje na temat tego, że ktoś w danej sytuacji zalał się rzęsiстыми łzami. Taka była konwencja. Lecz bynajmniej nie brano jej w ironiczny nawias.

Interesuje mnie głównie autentyzm zapisu pamiętnikarskiego bądź epistolarnego, choć zapisy tego typu mogą być – i często były – świadomie kreowane. Pragnąc dotrzeć do sedna zjawiska płaczu romantycznego, przy wszystkich ograniczeniach wynikających ze świadomego zawężenia pola badawczego do jedynie dwóch twórców, traktuję owo zjawisko jako pewien rodzaj ekspresji warunkowany ściśle określonym obyczajem epoki (modą, konwencją)².

¹ List do Delfiny Potockiej (Rzym, 14 stycznia 1843). Cyt za: Z. Krasiński, *Sto listów do Delfiny*, wyboru dokonał i wstępem opatrzył J. Kott, Warszawa 1966, s. 93.

² Zatem płacz byłby jeszcze jednym ze „stylów zachowań romantycznych”, pominiętym podczas pamiętnego sympozjum, które odbyło się w Warszawie w 1982 roku. Zob. *Styl zachowań romantycznych. Propozycje i dyskusje sympozjum. Warszawa 6 – 7 grudnia 1982 r.*, pod red. M. Janion i M. Zielińskiej, Warszawa 1986. Por. A. Czabanowska-Wróbel, *Pochwała łez. Płacz Leśmiana*, [w:] *Modernizm. Zapowiedzi – krystalizacje – kontynuacje*.

Jednakże ten „poziom” czytania płaczu (płacz-ekspresja, płacz-obyczajowy) przecinać będzie poziom inny, a mianowicie wymiar płaczu religijnego. Wydaje się to zrozumiałe, zważywszy na specyfikę towianizmu oraz marzenie o „świętych obcowaniu”, towarzyszące wielu braciom Koła Sprawy Bożej w pierwszych latach jego istnienia.

Słynna trójca poetów towiańczyków: Mickiewicz, Słowacki, Goszczyński. Pierwszy z nich właściwie nie płakał, przynajmniej nie opowiadał o tym w listach. Drugi, jak wiadomo, był płacziwy do granic nieprzyzwoitości, jeszcze zanim stał się bratem Juliuszem. Ostatni zaś, zgoła niepłacziwy, począł popadać w stany uniesień znaczonych łzami (choć niezbyt często) dopiero po wejściu do Koła Sprawy Bożej, wypierając się swych demokratycznych sympatii i dawnego, antyklerykalnego wizerunku. Zajmiemy się tu właśnie nimi, bratem Sewerynem oraz Juliuszem Słowackim, towiańczykiem „chwilowym”, jeśli porównać jego roczne członkostwo w Kole z kilkudziesięcioletnim towianizowaniem autora *Dziennika Sprawy Bożej*. Proporcje rozłożmy adekwatnie do rangi ich poezji oraz „natężenia płaczu” w snutych przez nich rozmyślniach.

Drogi poetów przecięły się na przełomie 1842 i 1843 roku. Juliusz Kleiner twierdził, że autor *Sobótki* wprowadzając się do mieszkania Słowackiego, przyczynił się do przełamania jego samotnictwa³. Rzeczywiście, musiało to być nie lada wyrzeczenie ze strony gospodarza mieszkania na rue de Ponthieu 30...⁴. Jakkolwiek znali się już wcześniej, to dopiero członkostwo w Kole Sprawy Bożej uczyniło ich braćmi. I mimo że Goszczyński potępił później brata Juliusza za jego egoizm, pychę i upadek duchowy, zakończony w listopadzie 1843 roku głośnym wyjściem z Koła, to zawarta wówczas przyjaźń przetrwała, zaś odstępcą wesprze finansowo oraz duchowo borykającego się stale z brakiem środków do życia brata Seweryna. Autor *Zamku kaniowskiego* będzie wdzięczny za okazaną pomoc, pozostawiając tego świadectwa w listach nie tylko do swego dobroczyńcy, wciąż „brata” Juliusza, ale też do Ludwika Nabelaka z 1847 roku: „Słowacki odnowił także ze mną stosunki dawnej miłości, a czystszej, niż była kiedykolwiek. Mam o nim dobre nadzieje. Pokory, jaką mi teraz pokazuje, nigdy podobnej w nim nie widziałeś”⁵.

Goszczyńskiego i Słowackiego łączyło oczekiwanie. Czekali przełomu duchowego, gdyż, tak jak wielu innych przyszłych towiańczyków, doświadczali głębokiego kryzysu egzystencjalnego, do którego doprowadziło między innymi poczucie głębokiego osamotnienia. Samotność nie była zresztą niczym nadzwyczajnym w tej „kulturze samotnych mężczyzn”⁶. Jednakże nie osamotnieniem i samotnością się tu zajmujemy, lecz płaczem, *nota bene* często z osamotnienia wynikającym i z nim powiązanim. W przypadku Słowackiego, co

Prace ofiarowane Profesorowi Wojciechowi Gutowskiemu, pod red. A. Grzelak, M. Kurkiewicza i P. Siemaszki, Bydgoszcz 2009.

³ J. Kleiner, *Juliusz Słowacki. Dzieje twórczości*, tom 4. *Poeta mistyk*, wstęp i oprac. J. Słarnawski, Kraków 1999, s. 13.

⁴ Autorka monografii Goszczyńskiego zwraca uwagę na odmienną osobowość poetów: „<...> zastanawiająca jest historia ich (Słowackiego i Goszczyńskiego – M.B.) dziwnej, krótkiej przyjaźni – dziwnej, bo trudno znaleźć ludzi mniej pasujących do siebie powierzchownością, umysłem i temperamentem”. – D. Sosnowska, *Seweryn Goszczyński. Biografia duchowa*, Wrocław 2000, s. 19.

⁵ List do Nabelaka, 12 czerwca 1847, [w:] *Listy Seweryna Goszczyńskiego (1823 – 1875)*, zebrał i do druku przygotował S. Pigoń, Kraków 1937, s. 215. Słowacki zaś, w czasie wspólnego mieszkania z Goszczyńskim zwierzał się Salomei: „mam także zbywający pokój, który przyjął ode mnie jeden z niepospolitych przyjaciół, jeden z posągowych ludzi... jeden z tych, na których ramieniu można się oprzeć śmiało... Przez ścianę go mając czuję się weselszym”. List z 18 marca 1843 roku.

⁶ Zob. A. Witkowska, *Cześć i skandale. O emigracyjnym doświadczeniu Polaków*, Gdańsk 1997, s. 31–94.

widać w jego listach do matki, tak właśnie jest. Na cztery miesiące przed wejściem do Koła, w jednym z najkrótszych listów pisał: „Nieweseli my wszyscy i tą niewesołością wzajemnie się trudzimy, bo nie mamy rodzin, nie mamy związków rodzinnych – każdy do ścian pustych wraca... odzwyczailiśmy się płakać nad nieszczęściami drugich, jak mnichy – rzadko kto zachował serce bijące i dar życia z ludźmi – ale inaczej być nie może – a inni na naszym miejscu może by byli gorszymi”⁷.

Jeśli autor *Balladyny* mówi: „odzwyczailiśmy się płakać”, świadczy to o niezwykle wysokiej waloryzacji łez, a także o tym, że są one znakiem współodczuwania, czymś, co wiąże ludzi ze sobą.

Towiańczycy to zatwardziali bojownicy Sprawy, bezkonfliktowo łączący w sobie oschłość i wylewność, surowość z egzaltacją i płaczącością, przejawiającą się w słynnych ekstatycznych wybuchach⁸. Krzykliwość i płaczącość były najczęściej podkreślanymi cechami członków Sprawy Bożej, zwłaszcza podczas ich spotkań we własnym gronie, gdy chęć zademonstrowania swego oddania Mistrzowi i Sprawie osiągała apogeum. Płacz nieodzownie towarzyszył nowym jej adeptom⁹. Większość z nich wylewała oczyszczające łzy w momencie wejścia do Koła. Niektórzy, jak Słowacki, z racji swej przyrodzonej płaczącości, pozostawali w stanie wzruszenia całymi tygodniami i miesiącami po przystąpieniu do Koła. Rzecz jasna musiały zaistnieć ku temu sprzyjające okoliczności. Znamienna jest notatka Goszczyńskiego, sporządzona nazajutrz po zebraniu braci u Mickiewicza: „[28 XI 1842 r.] Wczorajsze posiedzenie zrobiło zbawienny skutek. Juliusz Słowacki powiedział mi, że stan jego w dniu wczorajszym był taki sam, jak w podróży do Ziemi Świętej, a osobliwie w Jerozolimie. Tak był cały dzień do łez rozrzewnionym. On widzi w tym wszystkim zbliżenie się ku nam przyjaznych duchów większe niż kiedykolwiek”¹⁰.

Jak pogodzić teatralizację zachowań z autentycznością wyrażania? Płacz na pokaz i płacz szczery, wylew duszy... Dotyczy to szczególnie mniej więcej pierwszych dwóch lat od założenia Sprawy Bożej, zanim tak zwany „ton morzący”¹¹ zdominował stosunki między braćmi, choć – co istotne – sam Towiański nie miał zbyt dobrego zdania o ludziach często płaczących. Potępiał zwłaszcza płaczącość swych adeptów¹².

Zarówno Słowacki, jak i Goszczyński właśnie w ten sposób się zachowywali, a przynajmniej tak kreowali swe autoportrety: w listach oraz w *Dzienniku*. W przypadku pierwszego z nich zmiana powodów płaczu będzie dosyć zaskakująca, jeśli jako najwyrazistszy przykład jego przedtowianistycznych łez potraktujemy słynny, wielokrotnie już interpretowany liryk Rzym. Wprawdzie w przeciwieństwie do

⁷ *Korespondencja Juliusza Słowackiego*, oprac. E. Sawrymowicz, t. 1, Warszawa 1962, s. 475.

⁸ A. Witkowska, *Towiańczycy*, Warszawa 1989, s. 98.

⁹ Autorka *Seweryna Goszczyńskiego. Biografii duchowej*, powołując się na uwagi Williama Jamesa, zwracała uwagę na to, że zjawisko płaczu, będące procesem towarzyszącym silnym wzruszeniom braci, należy wpisywać w kontekst doświadczeń religijnych (D. Sosnowska, *Seweryn Goszczyński...*, s. 135, przypis 44).

¹⁰ Cyt. za: J. Starnawski, *Juliusz Słowacki we wspomnieniach współczesnych*, Wrocław 1956, s. 111. W *Dzienniku Sprawy Bożej* nieco inny zapis: „Wczorajsze posiedzenie [tzn. z 27 XI] zrobiło zbawienny skutek na braciach; wszyscy ogólnie byli wzruszeni. Juliusz Słowacki powiedział mi, że stan jego na dniu wczorajszym był zupełnie taki sam, jak kiedy zwiedzał Ziemię Świętą, a osobliwie Jerozolimę. Tak był cały dzień aż do łez rozrzewniony. On widzi w tym wszystkim zbliżenie się ku nam przyjaznych duchów większe niż kiedykolwiek” (Op. cit., S. 46).

¹¹ Jest to określenie Goszczyńskiego. Zob. A. Sikora, *Towiański i rozterki romantyzmu*, Warszawa 1984 (rozdział *Ton morzący*, szczególnie s. 109–111).

¹² Zob. A. Witkowska, *Towiańczycy...* Op. cit., S. 23.

listów nie jest to świadectwo bezpośrednie, jednakże, tak jak w przypadku dużej części utworów literackich poety, możemy uznać ten wiersz za dokument bezpośrednich, intymnych przeżyć. Trzykrotne powtórzenie: „Nagle mię trącił – płacz na pustym błoniu // I zdjął mię wielki płacz... // I nigdy takich łez nie lałem...”¹³ wskazuje na skalę oraz gwałtowność przeżycia. Jednak wszystkie łzy wylane przez Słowackiego przed spotkaniem z Towiańskim, a zwłaszcza w tak zwanym okresie rzymskim oraz w czasie podróży na Wschód i tuż po niej, we Florencji, znacznie różnią się od tych, które uronił po 12 lipca 1842 roku. Otóż – w skrócie rzecz ujmując – od momentu przyjęcia wiary w posłannictwo Mistrza Andrzeja przestaje Słowacki płakać na smutno, odrzuca melancholizowanie. Łzy nabierają charakteru wzniosłego, oczyszczającego i świętego nieledwie, aczkolwiek będzie ich zdecydowanie mniej niż przedtem. Natomiast Goszczyński, wcześniej niezbyt płacziwy, pozbawiony skłonności do nadmiernej egzaltacji i wzruszeń, nagle zacznie płakać, choć najprawdopodobniej jedynie w chwilach ku temu sprzyjających, a zatem w momentach podniosłych i rozrzuwających. Łzy staną się pozytywnie waloryzowanym, widowym znakiem narodzin człowieka Nowej Epoki. Zanim doprecyzujemy całą tezę, przyjrzyjmy się sylwetkom obu poetów pod kątem tego, jak, gdzie i dlaczego płakali.

2. Brat Juliusz – płacz wyspany z mlekiem matki

Autora *Snu srebrnego Salomei* określano często mianem poety „łzawego”. Już pierwsi badacze twórczości i biografii poety dostrzegli niezwykłą ilość łez nie tylko w jego poezji, lecz również w życiu osobistym. Są one wszechobecne. Po okresie młodzieńczym, a więc w przypadku Słowackiego w dużej mierze sentymentalnym, gdyż właśnie w tej estetyce stawiał swe pierwsze kroki jako poeta, zamiast osuszania łez możemy zauważyć znaczne wzmoczenie ich natrętnej, chciałoby się rzec, obecności. Późniejszy niepokorny brat Juliusz miał zatem skłonność do płacziwości. Wiemy to zarówno z jego własnych słów, z listów do matki, jak również ze wspomnień współczesnych. Wedle świadectwa Konstantego Gaszyńskiego, Słowacki około 1844 – 1845 roku „często bardzo, mówiąc, łzami się zalewał <...>, gadał niestworzone duby, albo płakał”¹⁴.

O ile można podważać wiarygodność wspomnienia raczej niechętnego poecie Gaszyńskiego, o tyle uwarunkowania rodzinne zdają się potwierdzać i w jakiś sposób tłumaczyć „płacziwość” twórcy *Beniowskiego*. W kwietniu 1842 roku kończył list do matki: „Całuję ciebie, droga moja – i proszę, i proszę, i proszę – jak dziecko ze łzami i natrętnie – przyjeźdź!”¹⁵. Wielce to wymowne. Nie dziwi więc stwierdzenie, iż o „płacziwości” Słowackiego przesądziła płacziwość jego matki, Salomei Bécu¹⁶. Autor *Słowackiego. Encyklopedii* z właściwą sobie przesadą suponował: „Należy tu oczywiście (próbując zrozumieć łzy Salomei) wziąć pod uwagę i to, że te wybuchy płaczu miały miejsce w takiej dziwnej epoce, która

¹³ J. Słowacki, *Wiersze. Nowe wydanie krytyczne*, oprac. J. Brzozowski i Z. Przychodniak, Poznań 2005, s. 113, wersy: 1, 10, 16. Por. Cz. Zgorzelski, *Liryka w pełni romantyczna. Studia i szkice o wierszach Słowackiego*, Warszawa 1981, s. 119–120; B. Kuczera-Chachulska, „Płacz” Słowackiego. *Liryczna wartość motywu*, [w]: *Przemiany form i postaw elegijnych w liryce polskiej XIX wieku*, Warszawa 2002.

¹⁴ J. Starnawski, *Juliusz Słowacki we wspomnieniach...* Op. cit., S. 124.

¹⁵ *Korespondencja Juliusza Słowackiego...* Op. cit., S. 477.

¹⁶ Zob. K. Ziemia, *Wyobrażenia a biografia. Młody Słowacki i ciągi dalsze*, Gdańsk 2006 (szczególnie rozdziały: *Szczęście Słowackiego, Salomea Bécu i młody Słowacki. Imitacja, dialog i konflikt wyobraźni matki i syna*). Por. fragmenty pamiętnika Słowackiego [w:] J. Słowacki, *Dzieła*, pod red. J. Krzyżanowskiego, tom XI, Wrocław 1952, s. 163. O relacjach uczuciowych łączących matkę i syna zob. też: E. Łubieniewska, *Laseczka dandyśa i płaszcz proroka*, Kraków 1994, s. 99–101; K. Cysewski, *Listy Słowackiego do matki – problem obrazu autora*, w: *Poetyka przemiany człowieka i świata w twórczości Juliusza Słowackiego*, pod red. M. Słowińskiego, Olsztyn 1997.

tolerowała płaczących, a nawet im sprzyjała, i w której wobec tego niezwykle chętnie i często płakano, i chętnie też przyznawano się do bezwstydných lamentów – nawet dorośli mężczyźni, łkając i szlochając, nie uważali wówczas, żeby w takim sposobie okazywania uczuć było coś niestosownego¹⁷. W stwierdzeniach tych jest sporo racji. Wystarczy zajrzeć do jej listów, adresowanych do Antoniego Edwarda Odyńca, by się przekonać, że tak jest w istocie. Tytułem przykładu: „Miło – ale smutno, płakałam czytając go (list do Odyńca – M. B.) i teraz płaczę <...> Ach, ile mnie te dziękowania kosztują łez i zdrowia! <...> Ignas był wczoraj i płakał ze mną razem. <...> Och, ile łez, ile zdrowia ten wyjazd mnie kosztuje!”¹⁸

Łzy i płacz odbierane są zarówno przez Salomeę, jak i przez jej syna, nad wyraz pozytywnie. Słowacki stale informuje matkę o swych łzach. Zostają one wpisane w sam proces pisania listu. Jak się możemy domyślać, w przypadku Salomei było podobnie¹⁹.

Rok 1841, który przyniósł *Beniowskiego* oraz wielki triumf nad „jezuitami”, jak poeta określał kręgi katolickich poetów pochodzących z Litwy, wydaje się jednocześnie czasem przełomowym. Oto rozpoczyna się okres wzmożonej religijności i wewnętrzných, oczyszczających rozrachunków, które przygotowały go niejako do wejścia w *Sprawę Bożą*²⁰. „A teraz wiemy – pisał do matki – że Bóg o nas pamięta i jest naszym dłużnikiem... Może ci się te wszystkie wyrazy dziwnymi zdadzą... może nie będziesz wiedziała, że ja tę prostą filozofiją pisząc łez mam pełne oczy i łkaniem zadławiony oddech... Ale z tego papieru wydobędzie się coś także, co ci płakać każe...”²¹ Bardziej interesuje nas tu jednak płacz brata Juliusza, czyli to, w jaki sposób „płakał”, będąc przez przeszło rok nieodrodnym synem sekty Towiańskiego.

Zanim pokusimy się o komentarze, przytoczmy nieco wyimków z pisanych przez Słowackiego w tym czasie listów. Możemy z dużym prawdopodobieństwem założyć, iż przyczyną ronienia łez był stan, wspomnianej uprzednio, permanentnej samotności. Ową samotność twórca tłumaczył sobie na różne sposoby. Niekiedy fakt bycia samotnym wyjaśniał niezrozumieniem i wrogością otoczenia, innym zaś razem konstruował mit wyniosłego, ponadprzeciętnego człowieka, skazanego na samotność wyrokiem losu lub Boga, albo po prostu wybierającego ją z własnej woli, jako swego rodzaju krzyż, który trzeba nieść, by dostąpić czegoś lub zdobyć coś ważniejszego niż pozorna szczęśliwość wśród ludzi²². W przypadku autora *Kordiana* chodziło oczywiście także o sławę poetycką²³. Badaczka Słowackiego „towianistycznego” konstatowała: „O samotności głośno w listach i poezji Słowackiego. Smakuje ją, jak sentymentalista łzy. Ale zarazem w sposób całkowicie

¹⁷ J. M. Rymkiewicz, *Łzy Salomei Bécu*, [w:] tegoż, *Słowacki. Encyklopedia*, Warszawa 2004, s. 270. Rymkiewicz dodaje, że nawet biorąc pod uwagę szczególne zamięślenie romantycznej epoki do płaczu, to płaczliwość matki Słowackiego zdecydowanie przekraczała wszelkie możliwe normy.

¹⁸ Wszystkie cytaty z jednego listu, 3 maja 1827 roku (w innych listach podobne wyznania). Cyt. za: *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Juliusza Słowackiego*, oprac. S. Makowski, Z. Sudolski, pod red. E. Sawymowicza, Warszawa 1960, s. 248–250.

¹⁹ Listy Salomei Bécu do syna nie zachowały się, prócz jednego, z maja 1839 roku (zob. II, 256).

²⁰ Zob. G. Bychowski, *Słowacki i jego dusza. Studium psychoanalityczne*, wstęp i oprac. D. Danek, Kraków 2002, s. 254.

²¹ *Korespondencja Juliusza Słowackiego...* Op. cit., S. 468.

²² A. Witkowska, *Słowacki towianistyczny*, [w:] *Słowacki współczesny*, red. M. Troszyński, Warszawa 1999, s. 216. O samotności romantyków zob. też: M. Kalinowska, *Mowa i milczenie. Romantyczne antynomie samotności*, Warszawa 1989.

²³ Może tego dowodzić chociażby jeden z wczesnych wierszy, mianowicie nowa wersja wileńskiego *Nowego Roku*, czyli *Strofa Spensera*. Zob. K. Ziemia, *Wyobrażenia a biografia...*, s. 116.

odrębny od emigracyjnej normy, bo jego samotność nie zna krzyku rozpaczliwych ludzi unurzanych w błocie nie tylko samotnej, ale nędznej egzystencji. Samotność Słowackiego była metafizyczna i wytworna zarazem. Smutny dandys w piaskowych szarawarkach, kamizelce w kwiaty i czarnym fraku od dobrego krawca. W tym opakowaniu dusza inaczej smuci się, płacze, wzdycha za przeszłością i narzeka na samotność²⁴.

Słowacki nie tylko smakuje samotność. Smakuje również – choć nie w taki sposób jak sentymentalista – ły. I nie tylko przed przełomem mistycznym, lecz także po nim, choć nie są to już te same ły.

Płaczliwość poety zaczęła się pogłębiać w latach pomiędzy podróżą wschodnią a wejściem do Koła. Najbardziej zmienny, pełen wahań nastrojów okres przypada na czas, w którym Słowacki, jako autor *Beniowskiego*, winien rozkoszować się swym zwycięstwem, napawać się pełnią życia. Nie bez wpływu na swego rodzaju stan odretwienia, w jakim pogrążył się w latach 1840 – 1842, zanim spotkał się z Towiańskim, był przyływ religijności. W tym czasie w listach do matki często pisze o Bogu, zawiera mu swój los. „Wszystko jest w ręku Boga”²⁵ – twierdzi stanowczo. Mało prawdopodobne, że załamanie psychiczne, które wówczas przechodzi, spowodowane jest nieugiętością wciąż kochającej Krasińskiego Joanny Bobrowej. Ona to miała widywać oczy Juliusza „często łzami zalane”²⁶. Raczej mamy tu do czynienia z odgrywaniem przez Słowackiego roli romantycznego kochanka, gdyż trudno uwierzyć w autentyczność jego uniesień miłosnych, relacjonowanych Leonardowi Niedźwieckiemu oraz Salomei²⁷. Tak czy inaczej to ły stanowią miejsce wspólne, nić porozumienia między matką a synem. Są zwyczajnie swojskie, krzemienieckie i mitycznie rajske, mogą się stać wyrazem radości. Lipiec 1841 roku. Juliusz do Salomei: „Tymczasem zbieram i sadzę tulipany i patrząc na te kwiaty myślę o tobie ze łzami... O! ileż bym ja rzeczy miał tobie do opowiadania, gdybyśmy się kiedyś spotkać mogli – jak często płakałabyś i uśmiechałabyś się radośnie, słuchając o moich przygodach”²⁸.

W pierwszym, pisany po spotkaniu z Towiańskim liście do niej, syn, który wkrótce zamieni się co najmniej w brata, jeśli nie w ojca swej rodzicielki, dobitnie stwierdza: „Otoczył mnie krąg ludzi kochających – kosztuję nowego stanu duszy – zdaje się, że błogosławieństwo boże jest nade mną”²⁹. Podmiot epistolarny³⁰, konsekwentnie kreowany przez autora listów na syna, Julka, poetę-dandysa, niestroniącego od melancholijnych wynurzeń duszy i lubiącego popłakać w odosobnieniu, teraz zamieni się w nauczyciela, apostoła Nowej Wiary... W konsekwencji tego również funkcje oraz znaczenie płaczu ulegną zmianie. ły mają być wylewem duszy, widocznym znakiem, świadczącym o czystości wewnętrznej, anielskości, przejawem duchowości. Podobnie jak sen lub widzenia oniryczne, ły

²⁴ A. Witkowska, *Słowacki towianistyczny...* Op. cit., S. 216.

²⁵ *Korespondencja Juliusza Słowackiego...* Op. cit., S. 444.

²⁶ *Ibidem*, S. 461.

²⁷ Z pisanych po francusku listów do Leonarda Niedźwieckiego: „Pani moich myśli nie daje mi ani chwili spokoju i rzadko bywa cisza na morzu, po którym płynę na pełnych żaglach. Cierpię i gryzę wędzidło pieniać się <...> Niech Bóg nad nami czuwa i niech nas zbawia!” (22 maja 1841). „Życie, które tu (we Frankfurcie – M.B.) prowadzę, jest nieznośne: jestem sam, na jej łasce, duszę mam rozdartą przez nią. Jest niemożliwym znosić dłużej takie tortury...” (1 czerwca 1841). O tym samym w liście do matki: „Szałałem – kochałem się – latałem za marą szczęścia w różne strony – płakałem – śmiałem się jak człowiek szczęśliwy – żyłem”.

²⁸ *Korespondencja Juliusza Słowackiego...* Op. cit., S. 463.

²⁹ *Ibidem*, S. 491.

³⁰ Używam tu tego określenia w znaczeniu, które zaproponował Kazimierz Cysewski. Zob. K. Cysewski, *Teoretyczne i metodologiczne problemy badań nad epistolografią*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 1, s. 103.

nabierają nowych znaczeń. Jeśli silnym wzruszeniem towarzyszy płacz, nie wolno tego zataić, zwłaszcza, gdy rozmawiają dwa sobie bliskie, a oddalone cieleśnie duchy.

W tym miejscu wprowadźmy kilka ustaleń psychologów badających naturę płaczu³¹. W studium Helmutha Plessnera wymienianych jest pięć podstawowych grup płaczu: płacz napięty, przeważająco napięty, przeważająco rozluźniony, rozluźniony oraz nadbudowany nad nimi płacz „duchowy”³². O ile pierwsze dwa typy płaczu, związane z fizycznością, bólem fizycznym i psychofizycznym, nie będą wchodziły w zakres naszego zainteresowania, o tyle pozostałe trzy grupy, pozostające w związku z aktami psychicznymi i duchowymi, staną się przedmiotem naszej analizy.

Wydaje się, iż z płaczem przeważająco rozluźnionym (grupa trzecia) mamy do czynienia chociażby w przywołanym tu już wierszu *Rzym*³³. Płacz tego typu sprowadzany jest przez „smutek, przygnębienie, żal, tęsknotę i litość nad samym sobą <...>. Człowiek czuje się pochwycony i przeżywa swój nastrój w ścisłym uwikłaniu w wydarzenia zewnętrzne. W najwyższym punkcie emocjonalnego poruszenia napływają łzy, w których znajduje on ukojenie, zatopienie, spokojne opanowanie”³⁴. Podobnie, jak sądzę, płakał pielgrzym, przepędzając noc u grobu Chrystusa w Jerozolimie oraz tuż przed spowiedzią, odbytą w obecności księdza Ryłło w libańskim klasztorze Batcheszban³⁵. Na temat tego ostatniego wydarzenia pisał: „Dzień Wielkiej Nocy przepędziłem w tym klasztorze i przyjechał umyślnie ksiądz jezuita ofiarując mi się za spowiednika. Zrazu nie chciałem tego uczynić, lecz jego przyjacielskie nalegania tyle sprawiły, że wypowiadałem mu się ze wszystkich grzechów mego życia. Ale kiedy w szarej godzinie poranku uklękłem przed nim chcąc wymówić pierwsze słowo, rozpląkałem się jak dziecko, tak mi to przypomniało dawne lata, dawną niewinność, wszystko, od czego mnie potem długie lata oddzieliły”³⁶.

Większość łez Słowackiego, zarówno tych należących do poezji, jak i tych, które znajdziemy w jego listach, moglibyśmy zaliczyć właśnie do trzeciej i czwartej z wymienionych przez Plessnera grup płaczu. Oczywiście chodzi tu o łzy sprzed cezury towianistycznej, bo łzy ronione przez Słowackiego-towiańczyka należeć już będą w przeważającej mierze do grupy piątej.

³¹ Pamiętać jednak należy, że stosowanie zabiegów tego typu: teza/stwierdzenie z dziedziny nauki, w tym wypadku psychologii, oraz jej egzemplifikacja w materiale literacko-pamiętnikarskim jest czymś wielce ryzykownym i trzeba je traktować, jako nie w pełni miarodajne. Zob. M. Lubański, *Krytyka literacka i psychoanaliza. O polskiej psychoanalitycznej krytyce literackiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego*, Warszawa 2008.

³² H. Plessner, *Śmiech i płacz. Badania nad granicami ludzkiego zachowania*, przeł. i oprac. A. Zwolińska i Z. Nerczuk, postł. A. Zwolińska, Kęty 2004, s. 128–132. Plessner nawiązuje do schematu typologicznego płaczu opracowanego przez Ch. Spitz. (Podkreślenie moje – M. B). Gdy nie podaję inaczej, wszelkie podkreślenia pochodzą od autora niniejszej pracy.

³³ Ryszardowi Przybylskiemu płacz ten wydał się łabędzią pieśnią „prawdy o doli ludzkości wtrąconej w czas, pędzonej w nieznanne, w błady błękit”. – R. Przybylski, *Rozhukany koń. Esej o myśleniu Juliusza Słowackiego*, Warszawa 1999, s. 118.

³⁴ H. Plessner, *Śmiech i płacz...* Op. cit., S. 129.

³⁵ Z kolei o nocy spędzonej u grobu Chrystusa: „Cały dzień było mi smutno. Z dnia 14 na 15 miałem przepędzić noc u grobu Chrystusa... Na wspomnienie tej nocy (tak miałem rozigrane nerwy), że łzy rzuciły mi się z oczu. – Noc u grobu Chrystusa przepędzona zostawiła mi mocne wrażenie na zawsze. O godzinie 7 wieczór zostałem sam i rzuciłem się z wielkim płaczem na kamień grobu <...>. O trzeciej w nocy, znużony, poszedłem do klasztoru i spałem snem dziecka, które się zmęczy łzami. – Zob. E. Kiślak, *Spotkanie w drodze: Maksymilian Ryłło SJ i Juliusz Słowacki*, [w:] *Światło w dolinie. Prace ofiarowane Profesor Halinie Krukowskiej*, pod red. K. Korotkicha, J. Ławskiego, D. Zawadzkiej, Białystok 2007.

³⁶ *Korespondencja Juliusza Słowackiego...* Op. cit., S. 353.

Czwarta grupa płaczu, czyli płacz „rozluźniony”, wypływający z „tęsknoty, żalości, przygnębienia i łagodnego smutku. Człowiek chętnie pograża się tu we łzach. Wypływają one raz z głębi wewnętrznego odczuwania jako słodkie łzy, raz z płytszego źródła, jako łzy ulgi i pojednania”. Dominuje w nim uczucie wzniosłości i uszczęśliwienia³⁷. Przygnębienie i ogólny smutek, ale też swoisty spokój i wyciszenie to stany charakterystyczne dla Słowackiego w ostatnich kilkunastu miesiącach przed przełomem towianistycznym. Płakał w obecności Bobrowej³⁸, matkę zaś przekonywał, że jest szczęśliwy³⁹.

Być może fakt, iż poeta cenił płacz, wynika z jego, to jest płaczu, „niewinności”. Warto się też zastanowić nad podobieństwem autora oraz tych spośród bohaterów dzieł poety, którzy płaczą najwięcej⁴⁰. Wiadomo też, że Słowacki miał głęboką samoświadomość swej płaczliwości, podkreślał to w wielu miejscach. Oto na przykład na dwa miesiące przed spotkaniem z Towiańskim tłumaczył matce: „<...> dni i wypadki mego życia są takie, że jak Sterne wydobywam z nich łzy i rozczulenie... ale te łzy, to rozczulenie wydobyte jest ze szczegółów, nie z ogólnego wydarzenia – trzeba by więc imion i rzeczy, a to wszystko ciebie obchodzić nie powinno...”⁴¹. Refleksja ta zdaje się potwierdzać to, iż na początku 1842 roku płacz Słowackiego miał charakter „rozluźniony”. Z drugiej strony wyznanie to świadczy również o posługiwaniu się pewną konwencją o sentymentalnej proveniencji.

Płacz „duchowy”: „płacz wzruszenia, poruszenia, miłości, poświęcenia, nabożności”, piąty typ w przywołanej klasyfikacji, wyróżnia się brakiem gwałtowności i raptowności wyrazu⁴². Właśnie z takich pobudek wypływają łzy Słowackiego w tym okresie jego życia. W końcu, jak powiedzieliśmy, otoczył go „krąg ludzi kochających”, zakosztował „nowego stanu duszy”, zdawało mu się, że jest nad nim błogosławieństwo Boże⁴³. W cytowanym liście mowa jest też o śnie, w którym Juliusz powraca w rodzinne strony. Razem z matką spaceruje po gaju w Czerczy. Wspomnienie tegoż snu wywołuje w nim silne wzruszenie. Pisał: „Cóż byś ty, droga, zrobiła widząc mnie u nóg twoich... na ławie domku twego? Na samą myśl taką łzy zalewają mi oczy – i serce leci ku tobie”⁴⁴. We wrześniu wyznaje jej zaś, że od wielu lat nie był tak rozrzewniony... Zosia, czyli *alter ego* poety, „fantastyczka, woli się na girlandy bocianów, ciągnących nad morzami, patrzeć i płakać, krzycząc tak jak one na całe niebiosa”⁴⁵. W zasadzie towianizm autora *Króla-Ducha* ograniczył występowanie wszechobecnego wcześniej w jego piśmiectwie motywu łez. „Skarbnik boży”, jak się określił w liście do Krasieńskiego⁴⁶, nauczyciel własnej matki⁴⁷ i całej swej rodziny, łagodnie dociskający współbraci z

³⁷ H. Plessner, *Śmiech i płacz...* Op. cit., S. 129.

³⁸ Zob. list pisany do niej tuż po niedoszłym pojedynku z Ropelewskim.

³⁹ Listy z lipca i września 1841 roku. Podobnie w pierwszym z przytoczonych w tej pracy listów do matki (z marca 1842 roku).

⁴⁰ Por. uwagi B. Kuczery-Chachulskiej („Płacz” Słowackiego. *Liryczna wartość motywu...* Op. cit., S. 171): „U Słowackiego najczęściej płaczą niewinni lub dostrzegający wielką ranę w porządku świata. Płacz staje się wówczas potencją, siłą, trwaniem; niekoniecznie oczyszcza, jak u Mickiewicza, wszak płaczą tu przede wszystkim bezgrzeszni”.

⁴¹ *Korespondencja Juliusza Słowackiego...* Op. cit., S. 483.

⁴² H. Plessner, *Śmiech i płacz...* Op. cit., S. 132. W schemacie Ch. Spitz odpowiada płaczowi określonymu duchowo.

⁴³ *Korespondencja Juliusza Słowackiego...* Op. cit., S. 491.

⁴⁴ Ibidem, S. 491–492.

⁴⁵ Ibidem, S. 495.

⁴⁶ Ibidem, S. 505.

⁴⁷ Ibidem, S. 511.

własnej „siódemki”⁴⁸ – takie było nowe oblicze poety, starającego się zachować łyżę na odpowiednie, stosownie podniosłe, chwile.

Wszystko ma jednak swój koniec. Pierwszy wyjazd do Pornic przypieczętował definitywnie rozejście się Słowackiego z coraz bardziej formalizującym się Kołem. Na miesiąc przed oficjalnym z niego wyjściem pisał do Salomei, opowiadając o swym pobycie nad Atlantykiem: „<...> nigdzie od wspomnień uciec nie można – nigdzie od łez – i od tęsknoty”⁴⁹. Od tej pory płacz Juliusza będzie ponownie przyjmował charakter „przeważająco rozluźniony” i „rozluźniony”. Tylko chwilami – w momentach wyjątkowo podniosłych, mistycznych uniesień – będzie on płakał tak jak w okresie, kiedy był prawowitym członkiem Koła Sprawy Bożej.

3. Brat Seweryn, czyli płakać odświętnie

„W godzinę po przebudzeniu się dość późnym – notował autor Dziennika Sprawy Bożej – przyjechał Nabelak i mówił mi o Towiańskim. Był tak poruszony, że mi nieraz swoim słowem łyżę wycisnął”⁵⁰. Wcześniej, w nocy, autor tych słów miał sen, który dosyć często bywał przywoływany i komentowany przez badaczy⁵¹. Poeta uczył „wielką boleść w dolnej części brzucha i w tylnym otworze”⁵². Działo się to 4 czerwca 1842 roku, a więc niespełna dwa miesiące przed dniem przyjęcia wiary w posłannictwo Mistrza „ostatecznie” i „na zawsze”. Goszczyński w tym czasie, właściwie już od kilku miesięcy, bacznie przygląda się osobie oraz żywo interesuje działaniami założyciela Sprawy Nowej Epoki. Ulega też znaczącym przemianom. Autor bezkompromisowej *Ucztę zemsty*, niegdysiejszy twardy galicyjski konspirator przechodzi wyraźny kryzys, znajduje się na zakręcie życiowym. Nagły zwrot ku religijności oraz ogólne zwątpienie w dotychczasowy system wartości sprawiają, że staje się on bardziej podatny na wszelkie zewnętrzne wydarzenia, dopatrując się w nich głębszych znaków prawdziwie istniejącej rzeczywistości. Staje się też człowiekiem dosyć łatwo popadającym w stany afektacji, którym często towarzyszyły łyżę. Nie znaczy to jednak, że Goszczyński płakał na zawołanie, jak niektórzy bracia. Zresztą modlił się do Boga o to, by oczyścił jego serce ze „wzruszeń, żądz, namiętności nieślachetnych, podłych, cielesnych”⁵³. Jednakże nie zawsze modlitwy przynosiły pożądany skutek.

W sierpniu 1842 roku, już jako zdeklarowany towiańczyk, pisał do Lucjana Siemieńskiego, próbując zwerbować go do Koła: „Dwa już miesiące, jak żyję dzień i noc w tym świecie, mogłem się już wyczerpać z uniesień nad jednym przedmiotem; jest to więc mój stan zwyczajny: i mój i każdego z moich spółwierców”⁵⁴. Pierwsze uniesienia były z pewnością radosne i, jak się wolno domyślać, Goszczyński uronił niejedną łzę szczęścia podczas owych „uniesień”.

⁴⁸ Chodzi o list do Tomasza Nielubowicza z 8 kwietnia 1843 roku.

⁴⁹ Ibidem, T.II. S. 19.

⁵⁰ S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*, t. 1, oprac. i wstęp Z. Sudolski, przy współpracy W. Kordaczuk i M. M. Matusiak, Warszawa 1984, s. 25.

⁵¹ Zob. D. Siwicka, *Ton i bicz. Mickiewicz wśród towiańczyków*, Wrocław 1990, s. 134–137. S. Rosiek, *Komu (i jak) śnił się Adam Mickiewicz po swej śmierci?*, [w:] *Mickiewicz. Sen i widzenie*, pod red. Z. Majchrowskiego i W. Owczarskiego, Gdańsk 2000, s. 160–164; M. Bieńczyk, *Czy romantyzm jest odpowiedzialny za brak psychoanalizy w kulturze polskiej?*, [w:] *Nasze pojedynki o romantyzm*, pod red. D. Siwickiej i M. Bieńczyka, Warszawa 1995, s. 27–34; K. Kopczyński, *Seweryn Goszczyński wśród żołnierzy i braci. Głosa do „odrzuconego obrazu” romantyzmu*, [w:] *Zapomniane wielkości romantyzmu. Pokłosie sesji*, pod red. Z. Trojanowiczowej i Z. Przychodniaka, Poznań 1995, s. 113–118, K. Rutkowski, *Braterstwo albo śmierć. Zabijanie Mickiewicza w Kole Sprawy Bożej*, Gdańsk 1999 (część II: *Odkrycie brata Goszczyńskiego. Śmierci nie ma*, szczególnie strony 120–121).

⁵² S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej*... Op. cit., S. 25.

⁵³ Ibidem, S. 32.

⁵⁴ *Listy Seweryna Goszczyńskiego*... Op. cit., S. 146. List z 23 sierpnia 1842 r.

Wyobraźnia Goszczyńskiego wiązała łzy i płacz ze sferą przeżyć sakralno-religijnych, na co wskazują zarówno jego sny⁵⁵, jak i szczególne wzruszenia, których doznawał wobec „relikwii” czczonych w swej wspólnoty. Tak było przy okazji ofiarowania przez Towiańskiego swym uczniom słynnego sztandaru Chrystusa, który ci uczcili „łzami miłości”⁵⁶, a także podczas wręczenia szworgu braci specjalnych medali. Pobłogosławione przez Mistrza i przesłane za pośrednictwem brata Ferdynanda Gutta, przyjęte zaś zostały przez nich z rąk Mickiewicza 3 czerwca 1843 roku. Pod tą datą kronikarz Sprawy zapisał: „W najgłębszym wzruszeniu, z płaczem ucałowaliśmy ręce i nogi Adama. Rozrzewnienie i płacz były powszechne. Głębokie wzruszenie odjęło mi pamięć na resztę słów, kiedy nam wkładał medale i po ich włożeniu. Z płaczem ucałowaliśmy nogi i ręce Adama. Zakończyliśmy najserdeczniejszym wzajemnym uściśnieniem się i ucałowaniem”⁵⁷. „Rozrzewnienie i płacz były powszechne” – oto sedno zebrań towiańczyków w początkowej fazie działalności sekty. Łzy w obliczu świętości, którą w jakimś stopniu posiadały przedmioty pobłogosławione przez Mistrza, oznaczają autentycznym przeżyciem. Być autentycznym, czystym – to ideał człowieka Nowej Epoki, a do takowego ideału twórcą *Dziennika Sprawy Bożej* usilnie dążył. Zresztą, wśród towiańczyków panowała wówczas, jak się zdaje, zgodna opinia, że – wedle słów Mickiewicza – „nigdzie takiej modlitwy nie masz jak w naszym Kole i takich łask nigdzie Bóg nie zlewa”⁵⁸. Właśnie on, zastępca Towiańskiego, wyraźnie zakłopotany i chyba zupełnie nierozrzewniony, potwierdza relację Goszczyńskiego: „Bracia byli wzruszeni <...>. Płakali i ściskali się ucałowaniem nantejskim. Brat Pilchowski mnie w rękę pocałował i był wzruszony. Niech Bóg to ucałowanie przyjmie i da mu za nie kroplę nową miłości. Bracia ślubujący uściskali moje nogi. Staralem się w duchu ten ich akt pokory odnieść Panu i połączyć z duchem Mistrza, unizając się nawzajem przed braćmi w duchu. Obrzęd ten bardzo mi trudny”⁵⁹.

Znamienne jest, że autor *Króla zamczyska* nie wylewał łez w listach. Nawet w tych pisanych do bliskich mu wówczas osób: Lucjana Siemieńskiego, Józefa Bohdana Zaleskiego czy Ludwika Nabelaka, nie znajdziemy podniosłych wzruszeń, które – co prawda nieczęsto – pojawiały się na kartach *Dziennika*, dotyczących interesującego tu nas przedmiotu czasowego.

Odpowiadając na pytanie o to, jak płakał Goszczyński, wypadnie stwierdzić, iż płakał „od święta”⁶⁰. I to dosłownie chyba, gdyż dzień każdego ze świąt

⁵⁵ Choćby ten z 16 marca 1843 roku (płaczący obraz Matki Boskiej).

⁵⁶ S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej...* Op. cit., S. 54.

⁵⁷ Ibidem, S. 70.

⁵⁸ Słowa Mickiewicza z listu do Ignacego Domeyki (Paryż, 24 października 1842). Cyt. za: A. Mickiewicz, *Dzieła*, tom XVI, Warszawa 2004, s. 111. Kilka miesięcy od wypowiedzenia tych słów, autor pisanego wówczas *Księdza Marka* prawdopodobnie tej opinii już nie podzielał, gdyż zwyczajnie „upadł” (nie zwrócił się do Mistrza z prośbą o medalik). Por. list Mickiewicza do Ferdynanda Gutta z 3 czerwca 1843 (Ibidem, s. 172 oraz komentarz wydawców do tegoż listu).

⁵⁹ Ibidem, S. 172.

Sprawozdania z tej wyjątkowej chwili, w wersji zarówno Goszczyńskiego, jak i Mickiewicza, przytoczyła Witkowska w swej monografii towianizmu, w rozdziale opisującym obrzędy oraz relacje panujące wewnątrz sekty, dając znaczący komentarz, w którym podkreśliła rolę pokory i płaczu w obrzędach towiańczyków: „Całowanie rąk i obłapianie nóg są to tzw. gesty pokory, analogiczne do płaczu pokory. Tak więc chodziło nie tylko o urzędowo dozwolone emocje, ale o odpowiednie ich zabarwienie znaczeniowe. Ponieważ pokora jako cnota moralna ceniona była najwyższą, przeto można było do woli całować ręce i obłapiać nogi, ćwicząc publicznie własną pokorę i szlochając równie pokornym płaczem”. A. Witkowska, *Towiańczycy...* Op. cit., S. 103.

⁶⁰ O tym, co sądził Słowacki na temat świąt pisał J. Ławski, interpretując *Święta przyszłe narodowe*. Zob. tegoż, *Ironia i mistyka. Doświadczenia graniczne wyobraźni poetyckiej Juliusza Słowackiego*, Białystok 2005 (rozdział szósty).

ustanowionych przez sektę był potencjalnym powodem do wylewu łez. Sięgając z kolei do typologii, którą zastosowaliśmy w opisie płaczu Słowackiego, można łatwo stwierdzić, że Goszczyński, jak wielu innych braci, płakał na sposób „duchowy”. Powodem płaczu stawały się najczęściej wzruszenie, nabożność, poczucie wyjątkowości i podniosłości chwili, obcowanie z świętością... Jak pisał Emile M. Cioran, „łzy są śladami świętych...”⁶¹.

W przypadku towiańczyków, traktowanych jako zbiorowość „płacząca”, należałoby raczej mówić o ich niezwykłej skłonności do popadania w egzaltację, która niekoniecznie musiała objawiać się płaczem. Lecz zawsze w perspektywie ponadindywidualnej, dominowała liczba mnoga: „Sztandar Chrystusa, któryśmy dzisiaj uczcili łzami naszej miłości, ukazał się całemu światu w świetle niebieskiego zjawiska. Biada temu, kto ma oczy, a nie widzi”⁶². To o słynnym sztandarze Koła oraz o komecie, tej samej, w której Słowacki zobaczył boski znak przyświadcający związkowi serc braci⁶³. Specyfiką większości sekt jest przemienianie ludzi w automaty. Tak też było z towiańczykami, co w końcu, wiele lat później, kronikarz Sprawy Bożej dostrzeże. Słowacki ujrzał to bardzo szybko. Otworzył oczy już po kilkunastu, jeśli nie po kilku miesiącach, by móc płakać tak jak dawniej, choć w rzeczywistości, po doświadczeniu towianistycznym, ani myśli, ani słowa, ani też łzy nie mogły być już takie jak przedtem bowiem narodził się poeta-mistyk...⁶⁴

Марцін Байко. Плач тов'яністів. Ю. Словацький – С. Гошинський.

На прикладі творчості польських письменників Ю. Словацького та С. Гошинського, передовсім їхньої епістолярної та мемуарної спадщини, автор статті досліджує вплив на них ідеології А. Тов'яньського та, як наслідок, демонстративних проявів надмірної чуттєвості, що проявлялась у плачі, щирому чи на показ.

Martsin Baiko. The tobianists' crying. Y. Slovatskyi – S. Goshchynskiy.

The author of this article researches the oeuvre of Polish writers Y. Slovatskyi and S. Goshchynskiy, especially their epistolary and memoir heritage, and the influence of A. Tovianskyi's ideology and the demonstrative displays of excessive sensitivity manifested in a sincere or false crying using.

⁶¹ Zob. É. M. Cioran, *Święci i łzy*, przełożył i wstępem opatrzył I. Kania, Warszawa 2003, s. 9.

⁶² S. Goszczyński, *Dziennik Sprawy Bożej...* Op. cit., S. 54.

⁶³ D. Sosnowska, *Seweryn Goszczyński...* Op. cit., S. 160: „Wzruszeniowość towiańczyków śmieszy lub irytuje, wzbudzając zarazem wątpliwości, jak ją traktować: jako skrajną postać romantycznej mody na czułość? Przejaw sekciarskiej patologii? Rodzaj teatru? Każda z tych interpretacji wyjaśnia jakiś aspekt towianizmu. Dorzucić można jeszcze jedną, religijną, traktującą wzruszenie dobrocią Pana jako efekt stanu zwanego świętobliwością”.

⁶⁴ Zygmunt Krasiński, żarliwy przeciwnik towianizmu, w swych listach, zwłaszcza w tych pisanych do Delfiny, „płakał” równie często jak Słowacki. Prócz „stylu zachowania romantycznego”, w który wpisywały się również łzy, Krasińskiego łączyło z towiańczykami nieskrywane uwielbienie dla cesarza Francuzów. Pisał autor *Irydiona*: „Zzimniałem jak trup <...> – i potok łez wylał mi się z ocz. Szlochałem, jak Ty w Fryburgu – czując śmierć zimna w głębi serca, i serce strasznie bolało. Wolałem wciąż w głębi duszy: „Dialy, Dialy”, potem zostałem na krześle niewzruszony i już nie poszedłem do nikogo. Zostałem z moimi dobrymi i wiernymi i wielkim duchem Napoleona, dowodzącego, że Chrystus Bogiem”. – List do Delfiny Potockiej z 9 stycznia 1843 r. Cyt. za: Z. Krasiński, *Sto listów do Delfiny...* Op. cit., S. 92.